Rok II. Katowice, Sobota, dnia 23-go Maja 1903 r. Nr. 116.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt. Prenumerata na poczcie i u kolporterów M. 1,50 kwartalnie, z odnoszeniem do domu M. 1,75 kwartalnie.

Górnoślązak

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajduje się na ul. Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Przez lud — dla ludu!

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
24-go Maja: Joanny wdowy.	godz. 3 minut 57.	godz. 7 minut 57.	24-go Maja: Tomira.

Wyborcy polscy, przeglądajcie spisy wyborcze!

Od poniedziałku 18 bm. do 25 bm. przeglądać można spisy wyborcze. Zwracamy szczególniejszą uwagę na to, że w niedzielę 24 b. m. można także przeglądać spisy. W Katowicach spisy są wyłożone w »Stadthauzie« w dawniejszym hotelu Wienera, pokój nr. 4.

Na cele wyborcze złożyli: Były Krygerzysta z Józefowca 1,00, wiaruska z Zawodzia 0,20, J. K. z Burowca 0,20 p. Korfantemu na papierosy. Na ręce p. dr. Stęślickiego w dniu jego imienin w uznaniu jego pracy obywatelskiej złożyli: R. M. 1,00, Joanna P. 0,50, B. 0,50, N. 0,50, J. D. 0,50, Karol K. 0,50, Paweł K. 0,50, M. 1,00, Franciszek M. 0,20, Ochotnik z Siem. 0,20, Zdzisław 1,00, Polak 0,20, J. M. 0,50, Jan 0,60, Zagłoba 0,50, Śpiewak 0,50, chłop z pod Sitka 0,50, Janek z Wandy 0,50, Bartek łysy od Bańgowa 1,00, Kuba z Wili źródlanej 1,00, Marya z pod ogrodu 0,50, Julcia 0,30, Zosia i Staś 0,60, Agitatorka 0,20, jej córki 0,10, Waligóra 0,20, Jan P. 0,50, Erazuś z pod ogrodu 2,00, Emilia W. 0,50, Franciszka S. 0,50, D. J. 0,20, J. D. 0,50, P. D. 1 m., L. J. 0,20, Fr. G. 50 fen, F. K. 80 fen, Marta K. 50 fen, Grzmot 1 m, J. Sz. 50 fen, E. U. 1 m, P. S. 1 m, A. S. 50 fen, F. B. 50 fen, J. J. 50 fen, P. P. 50 fen, dobra Polka Marya N. 50 fen, narodowiec Jan N. 50 fen, dwie wdowy 50 fen, gruby młot 50 fen, Nieustraszony 1 m, Fr. M. 50 fen, gospodarz P. L. 50 fen, jeden z brodą 50 fen, P M. 2 m, W. 50 fen. K. 50 fen, D. 1 m, Młody, ale gorący Polak 1 m, Kos 50 fen, gorąca Polka 50 fen, Urban z pod zielonego ogrodu 50 fen, zamiast karty gratulacyjnej Barbarowski 40 fen, Kmicic 3 m, P. z tabaki 3 m, z życzeniem »za miesiąc do Berlina« 50 fen, kilku 3,30 mk. Prócz tego złożono na ręce p. dr. Stęślickiego: z Laurahuty J. H. 1 m, K. H. 50 fen, P. Kr. 50 fen, zebrane od rodaków przez Filuta 2 m, Anna Pogoda z Frydrychy 1 m, Uszczypaniec z Małej Dąbrówki 50 fen, Pielęgnujący polskie króliki z Siemianowic 50 fen, Królik w zajęczej skórze 50 fen, razem na ręce p. dr. Stęślickiego 54 mk, w dalszym ciągu złożyli: Z Bogucic S. 50 fen, od czterech kocwanderków 2 m, Waligóra z Józefowca 1 m, z Bogucic za tego z Pniaków, co się baby boi 1 m, J. P. niech żyje p. Korfanty 50 fen.

Walka księży-centrowców o panowanie Niemców na ziemi polskiej.

Podaliśmy wczoraj treść poufnego okólnika księży, grupujących się około germanizatorskiej i znienawidzonej przez lud nasz »Gazety Katolickiej« do duchowieństwa niemieckiego na Górnym Śląsku, okólnik, nawołujący do bezwzględnej walki przeciw wszystkim pismom szczerze polskim. Duchowieństwo niemieckie — to najsilniejsza podwalina panowania centrowców na ziemi naszej. Wie o tem naczelna władza centrowa bardzo dobrze i dla tego w pierwszej linii wysuwa i zagrzewa do walki duchowieństwo przeciw wszystkiemu, co polskie. Kiedy u nas było jeszcze spokojnie, kiedy lud pod wpływem polsko-centrowego pisma »Katolika« drzemał sobie, nie myśląc głębiej o swej biednej doli, a uświadomiona część tego ludu tłumnie się garnęła pod sztandar socyalistyczny, wtenczas duchowieństwo nic dla tego ludu nie uczyniło, uważając, że wobec głębokiego poczucia religijnego tego ludu socyalizm nie będzie mógł silnych zapuścić korzeni. Dopiero teraz, gdy powstały pisma, głoszące hasła polskie, że Polacy posłów-Polaków wybierać powinni, i gdy skutkiem tego panowanie centrowców mocno się zachwiało, dopiero teraz duchowieństwo występuje na widownię walk politycznych, dopiero teraz pomyślało o opiece nad tym ludem polskim. I dziwna rzecz, że księża katoliccy posługują się nieprawdą, dziwna rzecz, że głoszą, jakoby od panowania centrum u nas zależała przyszłość kościoła katolickiego. Przecież my Polacy odznaczaliśmy się w ciągu dziejów naszych daleko większym poświęceniem dla św. wiary naszej katolickiej, jak Niemcy, jakżeż więc z czystem sumieniem głosić można, że my Polacy nie jesteśmy katolikami, *że pracujemy na zgubę Kościoła katolickiego?* Zwracamy duchowieństwu niemieckiemu uwagę na fatalny błąd, który popełnia, stawiając fałsz powyższy jako pewnik. Zwracamy uwagę na to, że »zaraza« narodowo-polska szerzy się coraz bardziej, że szeregi bojowników o dobro ludu polskiego z dnia na dzień rosną. Nie potzeba chyba tłomaczyć, *że lud nasz już dawno wyczekiwał tej prawdy polskiej*, której mu księża niemieccy, jego dotychczasowi przywódcy, z natury rzeczy dać nie mogli. W imię dobra duchowieństwa samego zwracamy mu uwagę na to, że lud nasz rozumie już bardzo dobrze, że centrowcom nie idzie tutaj o dobro Kościoła katolickiego, *tylko o panowanie Niemców.* Jeszcze czas zawrócić z błędnej drogi, czas namyślić się nad doniosłością tego fałszywego kroku i nad zgubnemi jego skutkami. Utożsamianie sprawy duchowieństwa z Kościołem katolickim — to rzecz nader niebezpieczna! *Kto fałszem walczy, ten od fałszu zginie!* Nieprawdą jest, jokobyśmy zwalczali Kościół katolicki i duchowieństwo. My zwalczamy i zwalczać musimy tylko niemieckie dążności jego, które z wiarą naszą nie mają nic wspólnego, a tak nakazuje nasze sumienie polsko-katolickie. Do kapłanów, którzy po naszej stoją stronie, odnosimy się z głęboką czcią i synowskiem posłuszeństwem i gotowiśmy ich na rękach nosić. Przystąpić do naszego obozu, to jedyny sposób ratowania utraconych bezpowrotnie wpływów. Duchowieństwo, nadużywające kazalnicy i spowiednicy dla celów politycznych, postępuje sobie niezgodnie z szczytnemi zasadami wiary naszej św. i, narażając zarazem na szwank swą powagę. Przysłowie mówi, *że głos ludu — to głos Boga*, niechaj to sobie dobrze zapisze w pamięci duchowieństwo niemieckie!

A teraz przystępujemy do ogłoszenia poufnego listu ks. dr. Stephana, wysłanego do wszystkich księży na Górnym Śląsku. Dla braku miejsca nie możemy go umieścić w całości, podamy tylko to, co szczególnie cechuje zamiary księży centrowców, zadawalniając się streszczeniem mniej ważnych ustępów. List ten brzmi w tłomaczeniu polskiem, jak następuje:

Katowice, dnia 15 maja 1903.
Przewielebny Panie!

Po długoletnich układach udało się wreszcie, jak to Panu z doniesienia komitetu wydawniczego »Gazety Katolickiej« zapewne już wiadomo (mowa tu o okólniku, który wczoraj ogłosiliśmy, przyp. red.), znaleść drogę, na której *ja stosownie do prośby duchownych górnośląskich*, **a z zgodą Jego Eminencyi** (kard. Kopp), *żywą czynność rozwijając w towarzystwach, oraz kierując »Gazetą Katolicką«*, **pomocnym mam być w obecnych walkach religijno-politycznych.** Że praca, która mnie czeka, jest nader trudna, tego chyba nadmieniać nie potrzebuję; że w ciągu długich lat nikt się nie znalazł, na to dowodów dosyć; i ja nie byłbym przyjął na siebie tego obowiązku, gdybym *krom pomocy Boga* nie liczył na osobliwą pomoc ze strony duchowieństwa. Zapewniam Przewielebnego Pana, że nigdy nie będę się kierował interesem osobistym i że prosząc tą razą o pomoc, nie czynię tego dla siebie, ale że tylko *sprawę katolicką mam na oku* i że dla tego pod pewnym względem mam prawo wołać o pomoc duchowieństwa jako pierwszego bojownika katolicyzmu, i to tem bardziej, że osobiste korzyści, z tej pracy wynikające, *przypadną w udziale* w pierwszej linii duchownym na Górnym Śląsku, bądź to przez ułatwienie pracy duszpasterskiej, bądź też przez usunięcie możliwości obrażania ich stanu i osoby, bądź też w inny sposób.«

Jako program ogłasza ks. dr. Stephan popieranie praw kościoła katolickiego, a zaleca w tym względzie *łagodność i rozwagę*, w interesie kościoła będzie bronił wszędzie praw języka polskiego, jako opierających się na prawie naturalnem, będzie zwalczał socyalną demokracyę *i wszystkie inne do niej zamierzające lub jej pokrewne prądy*, a osobliwie bronić będzie *powagi duchowieństwa.*

Do osiągnięcia powyższych celów prosi ks. dr. Stephan duchownych o pomoc i takie im daje rady:

»Ponieważ doświadczenie uczy, że każde choćby najmniejsze uchybienie, *mianowicie w sprawach narodowościowych*, przeciwnicy *nadzwyczajnie rozdmuchują i uogólniają*, przeto *proszę o podwójną ostrożność*, proszę *nie czynić niczego*, coby **choć w przybliżeniu mogło wyglądać na germanizacyę,** bo to *popsułoby i utrudniłoby pracę, a zaszkodziłoby sprawie* (wychodzą szydła z miecha, przyp. red.).

Wobec ogromu pracy w początkach prosi ks. dr. Stephan o cierpliwość i radzi wstrzymać się chwilowo, przynajmniej na pół roku, od wszelkiej krytyki partyi politycznych, czy to przychylnej, czy ujemnej. Dalej prosi księży o podanie mu nazwisk ludzi zdatnych do roznoszenia »Gazety Katolickiej«, oraz o podanie osób, któreby nadsyłały w pewnych odstępach czasu wiadomości ze swych miejscowości, za co przyrzeka zapłatę.

Ks. dr. Stephan uważa dalej, że obecnie czas największy, aby tworzyć związki, któreby w obecnych walkach pracowały *w myśli katolickiej* (czytaj *niemiecko-centrowej*, przyp. red.). Nie potrzeba do tego częstych zebrań, bo *te mogłyby się stać ciężarem*, (?!) wystarczy zwołać 20 lub 30 ludzi, »godnych zaufania«, raz lub dwa razy do roku i tych *dobrze pouczyć* o sprawach publicznych. W agitacyi wyborczej, oczywiście na rzecz niemieckiego centrum, zaleca ks. Stephan nadzwyczajną ostrożność. *Publiczne zebrania nie przynoszą korzyści*, mianowicie jeśli się kończą rzucaniem obelg między przeciwnikami, zaleca się dla tego *mniejsze zebrania poufne*, oraz rozrzucanie odezw wyborczych *centrowych.*

Ks. S. zapowiada wydanie czterech takich odezw czy broszur wyborczych, których tytuły podajemy, aby wiarusi nasi wiedzieli, co bezwzględnie niszczyć i palić należy:

a) Czy powinienem wybierać? (O obowiązku głosowania.)

b) Jak się głosuje? (Prawo o wyborach.)

c) Kogo nie wolno wybierać? (Socyaliści itd.)

d) Kogo powinienem wybierać? (Naturalnie *centrowca.*)

Broszury te, w polskim języku wydane, oraz »*Gazetę Katolicką*« radzi się rozszerzać za pomocą »mężów zaufania«, mianowicie rozszerzanie »Gazety« jest według zdania księdza S. ważnem ze względu na wybory, o których każdy numer »Gazety« coś napisze.

Celem skuteczniejszej agitacyi zapowiada ks. S. szereg pism ulotnych, polecających »Gazetę Katolicką«, które prosi rozdzielać *przed kościołem* (?!). Dalej mówi dosłownie tak:

»Co się tyczy dwóch ostatnich punktów, mniemam, że nie narażę się na zarzut, jakoby nie było dobrze, przyzwyczajać lud do polityki i do czytania pism politycznych. *Czytać będą ludzie zawsze i polityką się zajmować także, jeśli nie z nami* **i dla nas, to bez nas, i przeciw nam.** Gdzie jeszcze teraz nie czytają takiej »Gazety Robotniczej« i **takiego „Górnoślązaka“,** *tam dotrą pisma te później i błędem byłoby*, dopiero wtenczas zalecać *dobrą gazetę, gdy lud zniepráwi się złą.* (Bracia Wiarusi! Ksiądz katolicki socyalistyczną »Gazetę robotniczą« stawia na równi z »Górnoślązakiem«, zapamiętajcie to sobie! Przyp. red.).

Następnie przechodzi ks. S. do najważniejszej sprawy, do »punktu krytycznego«, jak on to nazywa, mianowicie do zachęcenia księży, aby jaknajliczniej nadsyłali pieniądze na wydawnictwo »Gazety Katolickiej«, i pisze dosłownie tak:

»Jeśli zważymy na sumy zebrane przez przeciwników, powinno być dla nas rzeczą łatwą, podobne zebrać sumy. Wprawdzie różnych panów (księży) odstraszyły dotychczasowe niemiłe doświadczenia, (»Gaz. Kat.« dotychczas księża ze suchot uleczyć nie zdołali, przyp. red.) ale *ja przyrzekam umożliwić od przyszłego roku* **dobrą dywidendę,** *a w razie by się to stać nie miało, możecie ze mną uczynić, co wam się podoba. Do umożliwienia* **dobrej dywidendy,** *(zysków) potrzeba przedewszystkiem* **dobrego kapitału,** *już św. Paweł powiada bowiem* (co za nadużywanie pisma św., przyp. red.): »qui parce seminat, parce et metat«, (kto mało sieje, mało zbiera). Dla tego przyłączam się do prośby komitetu wydawniczego »Gazety« z całego serca, o ile to wogóle leży w mych siłach, abyście Wy, Przewielebny Panie, nie wyrzucali nic »á fond perdu« (jako stracone), tylko, abyście wzięli *jak najwięcej akcyi (udziałów), jeśli nie na kilka, to przynajmniej na tysiąc marek, a jeśliby i to było za wiele, na kilka set marek«* i t. d.

»Zalecałoby się bardzo, abyście w najbliższym czasie mieli wykłady po towarzystwach, albo też *kazania w kościele* — na Zielone Swiątki jest stosowny temat »spiritus veritatis« (po polsku: duch prawdy), na uroczystość Trójcy Sw. »docete omnes gentes« (po polsku: nauczajcie wszystkie narody) o ważności dobrej prasy albo o obowiązku bronienia interesów kościelnych i o rozmaitych środkach, których używać należy i t. d.

Jeżeli Przewielebni Panowie w sposób powyższy o ile możności pomagać będziecie, natenczas *gwarantuję, że wkrótce »Gazeta Katolicka«, która tak pod względem zewnętrznym, jak pod względem treści stanie się zupełnie inną, prześcignie wszystkie inne pisma i stworzy potęgę* **dla dobra sprawy katolickiej** *(czytaj* **niemiecko-centrowej)** *na Górnym Śląsku, przeciwko której walczyć* **nikt się nie odważy**". (Mylicie się grubo, kochani księża niemieccy! Przyp. red.).

W końcu prosi ks. dr. Stephan wszystkich księży o odpowiedź na szereg pytań, zawartych w załączonym formularzu, mianowicie, ile numerów »Gazety Katolickiej« zalecałoby się przesłać do danej miejscowości na agitacyę, ile jest tamże osób zdolnych do nadsyłania korespondencyi, ile broszur wyborczych, ile agitacyjnych numerów gazety, ile pism ulotnych, polecających gazetę, należy wysłać, a wreszcie jakich sum od swych braci duchownych spodziewać się może.

Oto treść listu poufnego do księży-Niemców, podpisanego »Dr. Stephan — Kattowitz« a nadesłanego nam z życzliwej nam strony.

Musieliśmy go podać dość obszernie ze względu na ważność i doniosłość walki, jaką w imię dobra partyi *niemiecko-centrowej* wypowiadają *księża-Niemcy ludowi polskiemu.*

Jutro przystąpimy do oceny poczynionych przez księży kroków ze stanowiska polsko-katolickiego, dzisiaj prosimy wszystkich braci naszych, aby sobie rozważyli głęboko list ks. dr. Stephana, aby sobie uprzytomnili to wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi sprawie polsko-katolickiej ze strony księży centrowców. Wobec wielkiej siły, jaką rozporządzają księża niemieccy, wobec ich licznych zastępów, obowiązkiem naszym jest, skupiać nasze szczupłe zasoby, składać chętnie ofiary na ołtarzu ojczyzny.

Zwyciężyć w walce może tylko ten, który się do niej dobrze przygotuje, a zwyciężyć musimy, bo od tego zależy cała przyszłość ludu polskiego na Górnym Śląsku, od tego zależy rozwiązanie pytania, czy na naszej ziemi polskiej panować będziemy my, Polacy, czy też na tej ziemi odwiecznie polskiej rozpościerać się będą — Niemcy-centrowcy.

Wiarusi, pamiętajcie o wycieczce do Alwernii.

Zgłaszajcie się jak najliczniej. Wyjedziemy w pierwsze święto rano z Katowic, a wrócimy w drugie święto po południu, tak że nikt szychty nie zmudzi.

Od jednego ze starszych księży proboszczów otrzymujemy następujące pismo:

Ks. dr. Stephan.

Przesłałem Wam przed kilku dniami okólnik księży niemczycieli, okólnik skandaliczny, i prosiłem Was, abyście go w całości podali do wiadomości czytelników Waszych i zwolenników wyzwolenia ludu polskiego na Śląsku z upokarzającej go niedoli.

Czytam »Górnoślązaka« od samego początku, czytam go pilnie i sumiennie, bo jako człowiek kochający gorąco [illegible], z którego pochodzę, kochający go[illegible] Polskę, uważam sobie za obowiązek czytywać wszystkie gazety i śledzić na[illegible] ruch narodowy.

W »Górnoślązaku« Waszym, [illegible] prześladowanym i znienawidzonym przez moich Konfratrów, stawianym przez nich na równi z pismami socyalistycznemi, dotychczas nie znalazłem nic a nic, coby się sprzeciwiało zasadom naszej wiary i kościoła św. Przeciwnie! »Górnoślązak« ująwszy słuszne żądania społeczne i narodowe biednego ludu naszego z punktu chrześciańskiego, zadał groźny cios socyalistom z jednej, a z drugiej strony widać z każdego numeru, że dąży stale do tego, aby lud nasz podnieść kulturalnie i wzbudzić w nim poczucie godności ludzkiej, którą depcą przeciwnicy nasi na każdym kroku. Nie wielu macie przyjaciół pomiędzy duchowieństwem górnośląskiem, ale jest jednak szczupłe grono duchownych, którzy z Wami współczują i boleją nad wybrykami księży niemieckich, nad nadużywaniem ambony, konfesyonału celem zwalczania pisma waszego i wyzwolenia ludu polskiego.

W imieniu tego grona piszę niniejszy list i zaręczam Wam, że ubolewamy wszyscy głęboko, że ks. dr. Stephan dał użyć się jako narzędzie księżom niemczycielom, i że znajduje się na drodze nader pochyłej, bo grozi mu niebezpieczeństwo, że zaprzepaści dotychczasowe dobre imię swoje.

Ks. Stephan jest synem nauczyciela wiejskiego z Bralina na Śląsku Średnim. Uczył się w Rzymie, a wróciwszy do nas, był przez jakiś czas kapelanem w Opolu. Tam podczas jakiś uroczystości nie powstał z miejsca, gdy wznoszono toast na cześć Bismarcka, i za to dostał się na piaski brandenburskie, gdzie spędził długie lata. W Berlinie regulował stosunki domu katolickiego, tak zwanego »Leohospiz'u« i redagował tygodnik pod tytułem »Sonntag«.

W Berlinie był sprawiedliwy dla Polaków, to mu przyznać trzeba. Pierwszym fatalnym krokiem politycznym było u niego, że pozwolił się postawić jako kandydat na posła do parlamentu w Berlinie przeciwko kandydaturze p. Chrzanowskiego. W Berlinie większa połowa katolików składa się z Polaków, a Niemcy katolicy, którzy i na Śląsku i w Westfalii i w Poznańskiem żądają głosów polskich, powinni i w Berlinie oddać głos p. Chrzanowskiemu, przeciwko któremu przecież nic mieć nie mogą, chyba tylko to, że jest Polakiem.

Drugi bądź co bądź fatalny krok jego jest, że pozwolił się użyć jako narzędzie księżom niemczycielom śląskim. List jego rozsyłany do księży, który wam przesyłam (ogłaszamy z niego ustępy na miejscu innem, przyp. red.) świadczy o tem, że ks. Stephan nie ma pojęcia o stosunkach górnośląskich, szczególnie jeśli przyrównuje ruch narodowy do socyalistycznego i »Górnoślązaka« do »Gaz. Rob.«. Ks. dr. Stephan ma na Śląsku obszerne pole działania. Niechaj przedewszystkiem zachęci księży górnośląskich, aby uczyli się języka polskiego, bo licho świadczy o nich, że sami redakcyi »Gazety Katolickiej« poradzić nie mogą, że musieli powierzyć ją człowiekowi z pod ciemnej gwiazdy, że musieli aż ks. Stephana sprowadzać. Tak to! Trzeba się było uczyć języka polskiego skwapliwiej przynajmniej we Wrocławiu. Niechaj ks. dr. Stephan pouczy licznych księży naszych, o potrzebie lepszego obchodzenia się księży z ludem. Albowiem serce się kraje na widok tego, jak niektórzy księża traktują lud. Niech ks. dr. Stephan, który jest człowiekiem cywilizowanym — a tego brak wielu z księży naszych — który jest człowiekiem usposobionym społecznie, pouczy księży naszych, że nie wolno księdzu, jeśli chce być ojcem swych parafian, zwalczać żądań robotników o poprawę bytu, że nie wolno im łączyć się z pracodawcami i głosić z ambon, że robotnicy mają robić, co im każą, a brać, co im dają. Niech ks. dr. Stephan nauczy księży górnośląskich miłości bliźniego, która chętnie przebacza choćby i winowajcom. Cóż lud ma myśleć o księżach tak zatwardziałych jak Winklerach, Abramskich, Śliwach, Matułach i t. d!.

Tu może ks. Stephan zdziałać wiele dobrego.

Niech ks. dr. Stephan nie da się użyć za narzędzie na stłumienie szlachetnych dążeń ludu śląskiego ku podźwignięciu się z pogardy. Jeśli jest bratem naszym Polakiem katolikiem, niechaj się nie zaprzęga do woza, który ma nas zgnieść i przejechać — bo to daremne usiłowania księży niemczycieli — lecz niechaj pracuje nad rozbudzeniem i ożywieniem uczuć prawdziwie katolickich pomiędzy sprusaczonem duchowieństwem naszem. Jeśli tak będzie pracował u nas, to może zdobyć sobie wielkie zasługi około dobra kościoła i ludu, i jako takiego pracownika moglibyśmy go powitać na Śląsku.

Polska.

Zabór rosyjski.

Wynalazek Polaka.

Inżynier-chemik p. Piotr Lebiedziński w Warszawie, wynalazł aparat fotograficzny, który w czasie biegu pociągu fotografuje najdokładnej uginanie się szyn. Próby, dokonywane z tym aparatem na kolei wiedeńskiej, wskazywały nie tylko uginanie się szyn, lecz również tę ważną techniczną rzeczywistość, że pociąg w biegu pociąga jeszcze za sobą szyny, czego wzrokiem dojrzeć nie można. Za wynalazek rzeczony pan Lebiedziński otrzymał w tych dniach medal srebrny, przysłany przez komitet ostatniej wystawy wszechświatowej w Paryżu.

Wiadomości ze świata.

Walka kulturna we Francyi.

Minister oświaty zawiesił płace proboszczom w kościołach Belle-ville i Nôtre-Dame de Plaisance, za przekroczenie przepisów, zawartych w okólniku ministra, popełnione przez to, że dopuścili na ambonę członków kongregacyi nie autoryzowanych.

W Marsylii sąd skazał sześciu Kapucynów, którzy nie chcieli zastosować się do dekretu, rozwiązującego kongregacye, na grzywnę. Gdy Kapucyni opuszczali gmach sądowy, wznoszono okrzyki: »Niech żyją zakonnicy«, »Niech żyje wolność«. Kilka osob aresztowano, lecz wypuszczono je wkrótce na wolność.

Około 300 manifestantów udało się przed prefekturę i złożyło tam adres do rządu z protestem przeciw naruszeniu swobód katolików i oświadczeniem, że zdecydowani są wszelkimi środkami bronić tej wolności.

Zaburzenia w Chorwacyi.

Położenie w całej Chorwacyi, wywołane samowolnem postympowaniem węgierskiego zarządcy, jest nadzwyczaj groźne. W więzieniach znajduje się nie mniej jak 56 redaktorów, literatów, dziennikarzy i przedstawicieli najwyższej inteligencyi chorwackiej. Stosunki są obecnie tego rodzaju, że niektóre re-

Spuścizna.

Raz przyjechałem do Bytomia, aby odwiedzić mojego przyjaciela, z którym mnie łączyły stosunki bliskie. Wśród przyjacielskiej rozmowy zwierzył mi się, że przy zmianie mieszkania znalazł paczkę listów, które widocznie od jednego z poprzednich mieszkańców pochodziły. Ponieważ listy były bez kopert, ani też nazwiska w nich nie były podane, więc postanowiliśmy je przeczytać. Uderzyły nas niektóre okoliczności. I tak listy jednej osoby były pisane z Brzegu i Kluczborka, listy zaś drugiej osoby pochodziły z Wielkich Strzelec, z Pszczyny i z Bytomia; przytem te ostatnie były przepisane z pierwowzorów wysłanych, bo się mieściły na arkuszech bez przerwy. Nie miały listy daty roku, tylko nosiły oznaczone dnie tygodnia. Z czego wynikało, że ci dwaj ludzie pisywali bardzo często do siebie. Szkoda, że mój przyjaciel nie znalazł większej paczki. Słuchałem czytania tych listów z największem napięciem uwagi; bo dotykały rzeczy dla nas bardzo żywotnych, choć zawierały i sprawy osobiste. Zresztą nie chcę czytelnika uprzedzać. Niech sam osądzi.

Bowiem po przeczytaniu listów zaczęliśmy nad nimi rozprawiać. W końcu zwróciłem przyjacielowi uwagę, iżby warto było ogłosić takie listy drukiem. Podzielał moje zdanie. Poprosiłem go zatem, aby mi je oddał, obiecując, że się postaram o ich rozpowszechnienie. Zgodził się. I oto tym sposobem dostały się rzeczone listy do szerszej wiadomości. Nie sądzę przytem, żem nadużył tajemnicy, skoro tylko rzecz znalezioną oddałem do własności publicznej.

Z listów samych nie ująłem nic, ani też nic do nich nie dodałem; jedynie nagłówki zwykłe i podpisy poopuszczałem. Uporządkowane i przepisane podałem do druku, poczem pierwowzory zniszczyłem, bo tak chciał przyjaciel. Brzmiały one, jak następuje.

Juliusz do Adama.

Jest to ostatni z Brzegu list do Ciebie, mój drogi; w tych dniach bowiem przenoszę się do Kluczborka. Trochę żal mi będzie Brzegu. Szkołę agronomiczną, w której tyle czasu spędziłem, kolegów szkolnych, z którymi tyle miłych chwil przeżyłem, muszę pożegnać na zawsze. Ten zabytek drogi z polskich czasów, jakim jest zamek Piastów brzeskich, i wogóle całe miasto, zniknie mi z oczu i nie będzie przenosić do czasów chwalebnej naszej przeszłości. Wiesz, że często przyjeżdżał do mnie z Opola poczciwy Koraks; ale nie wiesz, ile wzniosłych gmachów w dziedzinie narodowej powznosiliśmy przy szklance w ratuszu miejskim, który także jest naszą piękną pamiątką narodową. I to wkrótce do przeszłości mojej należeć będzie. Tu miałem kolegów szkolnych, miałem przyjaciół z Opola, którzy u mnie często bywali; tu po polsku rozmawiać mogłem, bo jakkolwiek miasto jest prawie zupełnie zniemczone, to zato okolica jest prawie wyłącznie polska. A w Kluczborku?

Wiedz bowiem, że tam będzie moje stanowisko gospodarskie. I to pierwsze. Nie spodziewaj się tedy, że zaraz będę rządzcą dóbr hrabiowskich. Będę się musiał zadowalniać rolą przedrządniejszą. Mam jednak najlepsze chęci; a ponieważ szkołę rolniczą w Brzegu ukończyłem z odznaczeniem, przeto nie wykluczam nadziei, że wkrótce dojdę do stanowiska rządzcy, jeżeli nie w Kluczborku, to gdzieindziej. O samą posadę zawiadowcy czyli, jak u nas mówią, inspektora pod bokiem pierwszego rządzcy dóbr hrabiowskich wystarała się dla mnie sama szkoła, jak to zresztą dla wszystkich kończących szkołę tutejszą robi. Nudów tylko się obawiam; bo słyszę, że Kluczborek to zapadła dziura, gleba nieurodzajna, ludność luterska. A jeżeli ludność jest taka, to też z pewnością niemiecka. I z kimże w takim razie po polsku się rozmówić? Przed kim w mowie ojczystej serce wylać? Z kim dzielić radość i smutek życia?

Naprawdę opłakany jest mój stan. I gdybym zamiłowania nie czuł do tej przyszłej pracy gospodarskiej, toby mi w rozpacz popaść należało. Bo przecież tak ściśle biorąc, to nietylko ja, ale my wszyscy Polacy ojczyzny nie mamy, skoro Polska nie istnieje, a Prusy są państwem, nie zaś ojczyzną naszą. I oto mam się tułać po ziemi, przechodząc od jednego właściciela ziemskiego do drugiego, bez ogniska własnego, bez wszelkiej duszy życzliwej, sierota bezdomny! Chyba, że tę ziemię ukocham i jej pielęgnowaniu się cały oddam. Przyszłość to okaże. Tymczasem wcale się nie zapieram, że ją kochać i uprawiać z całej duszy pragnę, bo mię to uchroni od smutku i rozpaczy. Och, jakże Ty nieskończenie odemnie jesteś szczęśliwy! Jesteś otoczony przyjaciółmi, braćmi. Możesz pracować dla swoich. Jesteś zatem bliżej tego ideału, który ojczyzną nazywamy.

Kończę. Ale kończąc, proszę, abyś regularnie jak dotąd pisał. W poniedziałek będę na poczcie w Kluczborku, aby podjąć Twoje pismo. Pisz obszernie i roztaczaj szerokie poglądy i zdrowe rady, jak dotąd umiałeś; bo za mistrza, nie za przyjaciela Cię uważam. Poucz niedoświadczonego i podnieś upadłego na duchu i rozjaśnij ciemności, które mnie otaczają. Wybacz w końcu, że niniejszy list jest tak smutno nastrojony i skargami wypełniony dziecinnemi.

Bądź zdrów i pamiętaj o Twoim

Julku.

Adam do Juliusza.

Jest głęboka noc. Mimo to zabieram się do pisania, aby Cię nie zawieść w jutrzejszem oczekiwaniu. Prędzej odpisać nie mogłem; bo choć we czwartek odebrałem w Bytomiu list, to jednak odpisać nań nie mogłem z powodu wyjazdu. Byłem w Gliwicach, aby się przypatrzyć rozwojowi polskiego banku ludowego, a następnie tamże miałem odczyt na »Nowym Świecie« na posiedzeniu związku robotniczego. Potem wyjechałem do Wielkich Strzelec, gdziem przy pomocy kilku druhów założył nowy związek rolników śląskich. Skoro kilka takich Kółek rolniczych powstanie, złączymy je w jeden wielki związek rolników polskich na wzór bytomskiego związku robotników chrześciańskich ku zwajemnej pomocy. Te dwa związki polskie, rolniczy i robotniczy, będą się nawzajem wspierać. Oto, dlaczego piszę z Wielkich Strzelec. Rzucałem się przez całą sobotę i niedzielę gorączkowo, ale w końcu stowarzyszenie stanęło na nogach. Chwała Bogu! Znowu jedna placówka w walce o byt narodowy wysunięta. Posiedzenie trwało aż do dziewiątej wieczór.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dakcye pism opozycyjnych ogołocono zupełnie z redaktorów i współpracowników tak, że np. dziennik »Obzor« redagowany jest obecnie przez p. Juricz-Zagórską, żonę redaktora, który przebywa w więzieniu. Wogóle kobiety chorwackie biorą bardzo czynny udział w ruchu narodowym i demonstracyach. Orzenkowiczowa, żona jednego z najwyższych urzędników, jest kierowniczką tych, którzy urządzają demonstracye.

Rewolucya na Bałkanach.

Według urzędowych sprawozdań z ofiar ostatnich zajść w Monastyrze jeszcze 13 ciężko rannych chrześcijan znajduje się w szpitalu, a 11 lekko rannych w więzieniu. Są to w większej części Grecy. Mimo, że rozruchy nie powtórzyły się, handel i ruch w całym wilajecie ustał. Z tureckiej strony zaprzeczają, jakoby koło Debabat dnia 13 bm. nastąpił był atak opozycyjnych Albańczyków na wojsko tureckie. Albańczycy ostrzeliwali tylko z daleka obóz, poczem wojsko tureckie zadało im klęskę. 120 zginęło i odniosło rany.

Wojsko tureckie zniszczyło 7 wsi, zamieszkałych przez opornych Albańczyków. Wskutek akcyi przeciw tym Albańczykom ustał handel i ruch w w sandżakach Prizrend, Ipek i Prisztina.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Na poniedziałkowem posiedzeniu rady miejskiej obradowano nad reorganizacyą straży pożarnej i w tym celu zasiągnięto rady dyrektora straży pożarnej Reichla w Hanowerze. Uchwalono zakupić własność przy ul. Holteia nr. 11, na co wyznaczono 53,000 mk.; istniejące tam zabundowania zostaną przebudowane i urządzone dla pomieszczenia straży pożarnej. Koszta przebudowania wynosić będą 4200 mk. Ustanowienie i utrzymanie 8 stałych strażaków wymagać będzie 12,000 mk. rocznie, a zaprowadzenie elektrycznych przyrządów alarmujących kosztować będzie 20,000 marek. Po krótkiej dyskusyi przedłożenie magistratu przyjęto. Miasto nasze przystąpiło także do obwodowego związku straży pożarnych w Opolu.

— Wobec wielkiego nawału pracy na pocztach przed Zielonemi Świątkami nie wolno w czasie od 24 do 31 maja przesyłać większej ilości paczek na 1 przekaz pocztowy, należy więc do każdej paczki dołączyć osobny przekaz, i to tak dla paczek w obrębie państwa niemieckiego, jak i dla przeznaczonych za granicę.

Król. Huta była znów świadkiem mądrej i przebiegłej polityki centrowej ze strony »Katolika« i duchowieństwa. Otóż na sali domu dla związków, dawniej Gojny, odbyło się zebranie miesięczne chrześc. robotników z parafialnego związku. Na owem zebraniu było dużo gości. Ja jako ciekawy nie zostałem w domu, lecz poszedłem też posłuchać o dobroci centrowej i o opiece nad dolą nas robotników Polaków.

O godz. ½5 zagaił kapelan Musioł posiedzenie i po przemówieniu jednego członka wydziału związkowego, który w imieniu wszystkich członków księdza radcę Lukaszczyka z podróży przywitał, zabrał głos ostatni i wyraził życzenie, żeby robotnicy kamrata Królika na posła obierali. Nadmienił, że robotnicy uczcili Ojca św. podczas jego jubileuszu papieskiego wysyłając telegram z życzeniami, to też powinni go i teraz uczcić czynem, gdyż on pragnie tego, ażeby między katolickimi robotnikami jedność i zgoda panowała; miał na myśli encyklikę o socyaliźmie chrześciańskim. Nawet cesarz Wilhelm powiedział swego czasu do zebranych robotników w Wrocławiu, że mają wybrać z pośród siebie kamrata robotnika. Przetoż komitet centrowy postawił jako kandydata p. Królika, na którego wszyscy powinni głosy swe oddać, a nie na jakiegoś tam Wintera, który jest socyalistą i ze składek robotniczych żyje, albo na dr. Stęślickiego, którego tam jakieś pismo, w Katowicach wychodzące, poleca, pismo, które się niby zwie katolicko-polskiem, a jednak w księży uderza. Przecież p. Stęślicki nie jest robotnikiem, lecz lekarzem (głos na sali: »ale Polakiem jest.«) Następnie zabrał głos p. Królik, który był obecny, podał swój program centrowy, który my już wszyscy znamy, i mówił około 20 minut. Podczas jego mowy dużo było niezadowolonych, którzy Królika wybierać nie będą. To też ksiądz radca poszedł szybko sam ku domowi, nie czekając końca, ażeby się nie potrzebował pokazywać na ulicy z nieszczęśliwym kandydatem centrowym, współbratem-robotnikiem.

Bracia robotnicy! Nie dajcie się obałamucić centrowcom! Oni narzucają wam robotnika na posła, bo wiedzą, że ten robotnik będzie ich powolnem narzędziem, że chętnie będzie wypełniał ich rozkazy. Ale musimy mieć męża niezależnego — Polaka, bo tylko taki bez ogródki będzie wypowiadał wszystko, co nas boli. Tym posłem to polecony nam przez Polskie Tow. Wyborcze p. dr. Stęślicki, który chodząc jako lekarz po domkach robotniczych, miał sposobność poznać naszą biedę.

Bracia! Agitujmy za nim usilnie, bo czas wyborów niedaleki.

Wasz współbrat-robotnik.

Brzezinka. Bracia robotnicy, widzicie, jak centrowcy nami pomiatają, widzicie, jak zwalczają i starają się zohydzać naszych kandydatów w naszych oczach, wreszcie, jak nie życzą nam oświaty, aby nas tylko dalej na swym pasku niemieckim módz wodzić. Bracia robotnicy, zato wszystko należy im się porządna nauczka, za to, że nas tak obłudnie oszukują, bo tutaj nam się łaszą i przymilają, a tam w Berline kują na nas paragrafy, aby nam ostatni kawałek chleba odjąć od ust i zrobić nas i dzieci nasze Niemcami, — a z pewnością nie zapomnimy im też tego, jak się obchodzą z naszymi przewodnikami, którzy nie bacząc na żadne przeciwieństwa, podjęli się z zapałem i szczerze naszej obrony. Tak jak nie zapomnimy krzywd, wyrządzonych nam przez centrowców, tak też nie przestaniemy być wdzięczni tym naszym dzielnym obrońcom, którzy wyrwać nas pragną z niemiecko-centrowej niewoli.

Lecz na wdzięczności samej nie koniec, kochani bracia; potrzeba czynnej pomocy, a sposobności do tego mamy bardzo dużo. Przedewszystkiem wybory, które już za miesiąc się odbędą; tutaj najgłówniejsza nasza praca i działalność. Niech każdy stara się, aby nasza święta polska sprawa jaknajwięcej miała zastępców i bojowników. Pamiętajmy, że centrowiec ani jednego głosu polskiego otrzymać nie powinien. To będzie zasłużoną dla nich nagrodą i nauką, choć ta ostatnia już im się na nic nie przyda, gdyż potem będą już sobie mogli powiedzieć: mądry Niemiec po szkodzie — bo już potem dla nich miejsca u nas nie będzie.

Dalszym obowiązkiem naszym jest czytanie i rozszerzanie dobrych gazet polsko-narodowych, bo im więcej będzie czytało dobre gazety polskie, tem prędzej lud nasz się odrodzi, tem prędzej sprawa nasza na Śląsku zwycięży.

A już pod względem gazet bardzo dużo mamy do zrobienia. Iluż to bowiem czyta jeszcze luterskie i masońskie blaty i rozmaite centrowe polskie i niemieckie pisma, który trzymają lud w ciemnocie, powoli wyrywając mu narodowość a nieraz i wiarę ojców. Bracia kochani, wyrzućcie tę truciznę z domów waszych i czytajcie dobre pisma polskie narodowe, a te wam dadzą i rozrywkę i naukę i oświatę polską, a nie żaden »bildunek« niemiecki. Zachowujmy nasze obyczaje polskie, żądajmy, aby dzieci nasze po polsku przysposabiano do sakramentów świętych, i nie pozwalajmy im z »liderbuchów« śpiewać w kościele. Słowem kochajmy i szanujmy wszystko, co polskie!

Bracia, czas wyborów bliski, więc pracujmy usilnie, aby zwyciężyli posłowie polscy narodowi, bo tylko rodacy i niezależni od nikogo bronić nas będą szczerze i śmiało.

Światło.

Pszczyna. W ubiegłą sobotą szalała nad całym pszczyńskim powiatem dość gwałtowna burza i wyrządziła tu i owdzie znaczne szkody. I tak w Warszowicach zabił piorun dwa konie, a w Porembie uderzył piorun w dom strażnika szosowego Liebetanza, lecz na szczęście nie zapalił go i nie wyrządził też znaczniejszej szkody; z ludzi nie został też nikt zraniony. Ze wszystkich stron powiatu donoszą o ulewnych deszczach i uderzyniach piorunów. Od soboty znacznie też obniżyła się ciepłota, tak, że obecnie zimno panuje przyjmujące.

Koźle. Woda w Odrze stale i znacznie opada. W Koźlu wskazywał we wtorek wodomierz 1 meter, podczas gdy w Raciborzu woda stoi jeszcze 1,50 m wysoko, w Chrapkowicach 2,22 a w Opolu 2,14 m.

Racibórz. Tutejsza rada miejska ukończyła obrady nad etatem, uchwalając 820,420 marek w dochodzie i rozchodzie. W wydatkach pomieszczono między innemi 294,700 marek na gazownię i 63,900 marek na policyę. Śrubę podatkową znów rzetelnie nakręcono, gdyż podwyższono podatki komunalne z 165 na 175 procent.

Wielkie Strzelce. Na szosie opolskiej spadł z woza jadący z drzewem gospodarz z Izdebnika, przyczem tylne koła przeszły mu przez glowę tak nieszczęśliwie, że wątpią, czy uda go się utrzymać przy życiu.

Wielkie Strzelce. Dozorca szosowy Panitz znalazł w warmątowickich lasach 4-letniego może chłopca, który nie umie jednakże podać ani swego nazwiska, ani miejscowości z której pochodzi. Dziecko to, które już pewnie kilka dni w lesie błądziło, było zupełnie obdarte, prawie na pół nagie, i nie miało obuwia ani kapelusza.

Opole. W wtorek rano został rażony paraliżem na ulicy Augustiniego były zawiadowca poczty Wietschel. Odniesiono go do sieni najbliższego domu, gdzie krótko potem zmarł.

Wielkopolska.

Z Grodziska nadesłano: Nowy Browar Grodziski, zapisana spółka z ograniczoną poręką, nabyła z masy konkursowej p. Chocieszyńskiego na mocy cesyi Wgo. Pana Radzcy Mottego w Grodzisku jako sądowego zawiadowcy masy konkursowej 767 skrzyń i 38350 butelek do piwa grodziskiego, które się znajdowały pomiędzy odbiorcami p. Chocieszyńskiego.

Do tych czas ledwo $^1/_{10}$ część skrzyń i butelek wpłynęła do Browaru, a reszta jest pomiędzy ludźmi na prowincyi. Ponieważ każda skrzynka z butelkami przeszło 7 marek kosztuje, Nowy Browar jako początkujący nie może tak wielkich strat ponosić, dla tego uprasza szanownych dawniejszych odbiorców p. Chocieszyńskiego na tej drodze, aby zechcieli łaskawie odesłać u nich będące skrzynki z butelkami choć niefrankowane do Nowego Browaru w Grodzisku (Graetz i. P.) — Szanowne Redakcye pism naszych upraszamy uprzejmie o powtórzenie tego artykuliku, a czytających abonentów upraszamy, aby zechcieli łaskawie baczyć na to nasze ogłoszenie, a w razie wypośrodkowania skrzyń z nazwiskiem »I. Chocieszyński« zechcieli osoby je mające spowodować do spiesznego odesłania takowych do Grodziska, bo zamówień tak wiele, że skrzyń i butelek za mało.

Z dalszych stron.

Berlin. Z uznaniem trzeba przyznać delegatom Związku ich dobrą wolę, jeżeli się tak rączo wzięli do poprawienia ustaw, aby się tylko przysłużyć dobrej sprawie. Bo któż się ośmieli nazwać założenie Związku polsko-katol. robotniczego sprawą złą, skoro żadna polska organizacya tego rodzaju dotąd nie istniała? U innych narodów podobne organizacye już dziś wydają najświetniejsze owoce, gdy u nas dopiero zaczynają się przyjmować. I dla tego szanowne Towarzystwa, szanowni przywódcy towarzystw, a mianowicie my wychodźcy, my tułacze na obcej ziemi pokażmy światu, że choć nas Europa wykreśliła przed 109 laty z liczby narodów wolnych, a dziś obce żywioły nas otaczające nie szczędzą trudów i tarów, aby nas światu przedstawić za niedołęgów i aby nas wynarodowić, nie stajemy się pognojem dla obcych narodów, ale kroczymy krok w krok za nimi i przez to im wytykamy ich fatalny uczynek, którego dokonali na 20-stomilionowym narodzie, gdy go skazali na śmierć.

Obowiązek ten wypełnimy, gdy się dobrze zorganizujemy, bo organizacya nam nadaje cechę narodu świadomego. A jak się u nas pod tym względem dzieje? Pomimo, iż Związek robi dość pocieszające postępy, to jednak tak bardzo świetnie ta sprawa się nie przedstawia. Polega to na naszej narodowej wadzie, gdyż wiadomo nam jest powszechnie, że gdy jeden wódz się bił w boju, zawiścił mu drugi jego sławy. Tak samo i u nas się dzieje, zawiścimy jeden drugiemu pracy dla dobra społecznego, nie ufamy we własne siły, wolimy żądać pomocy od obcych, aniżeli od swoich, wolimy nieść nasz grosz do związków niemieckich aniżeli do polskich. Jako dowód podaję przykład. Otóż wyczytałem w organie Związku niemiecko-kat. »Der Arbeiter«, iż w Bitterfeldzie zawiązało się Towarzystwo polsko-kat. robotników w drugię święto Wielkanocne, do którego przystąpiło 49 członków. Na prezesa wybrano tam księdza niemieckiego Gerwina, to też towarzystwo przystąpiło do niemieckiego związku. Nie dziwię się temu nowemu towarzystwu, które ani się nie spodziało, a już wpadło w ręce germanizatorskie, ono może ani nie wiedziało o istnieniu polskiego związku. Ale dziwię się mocno towarzystwom na przedmieściach Berlina, które wiedzą o takowem, a jednak stronią od niego pod rozmaitymi pozorami; już to choć w kasie pustki są, a jednak opowiadają, iż dają w razie śmierci też 60 mk., aby tem upozorować swe nieprzystąpienie.

Gdyśmy własnego związku nie mieli, zapytywały się towarzystwa komitetu, czyby nie mogły do niemiecko-katolickiego związku wstąpić, a dziś, gdy mamy własny, to tam nie idą. Teraz jeszcze słów kilka o okolicy Stendal i Tangermünde. Będąc tam przed 3ma laty na rocznicy Tow. polsko-kat. św. Alojzego w Tangermünde, doświadczyłem bardzo smutnych rzeczy. Otóż istniało tam kilkanaście polsko-kat. Tow., a wszystkie należały do związku niemieckiego. W jaki sposób Tow. polskie są wyzyskiwane przez związek niemiecki, niech służy następujący przypadek za przykład.

Otóż zaproszeni zostaliśmy przez polskie towarzystwo na rocznicę. Przyjechaliśmy do Tangermünde na dworzec, a tu wszystko obce, niemieckie. Zapytujemy się, co by to znaczyło, a nas objaśniają, iż przy obchodzie rocznicy polsk. towarzystwa będzie obchodzony zarazem tak zwany niemiecki »Verbandstag« a urządzony w następujący sposob. Tow. polskie zamówiło programy, salę i muzykę, co zarazem kosztowało 120 mk, bo odbył się pochód po mieście, przedstawienie było niemieckie i króciutkie polskie, a programy były drukowane tylko po niemiecku. Ten cały koszt musiało pokryć tow. polskie, do czego członkowie musieli grubo dołożyć z własnej kieszeni, gdyż w kasie tyle pieniędzy nie było. O wszelkich pochodach, które się po mieście odbywały przy muzyce niemiecko-patryotycznych melodyi, już mówić nie chcę, ale zaczynam od części urzędowej na sali. Przy stole zasiedli wszyscy dygnitarze niemieckiego związku, posiedzeniem kierował przewodniczący związkowy. Z polskiego zarządu nie było przy stole z początku nikogo, dopiero za naleganiem delegatów z Berlina, zajął przewodniczący Tow. miejsce przy stole. Wszelkie mowy wygłoszono w języku niemieckim, dopiero energiczne dopominania się delegatów polskich doprowadziły do tego, że przewodniczący związkowy oświadczył, że wolno mówić po polsku, poczem zaraz obrady zakończył wzywając wszystkich Niemców do opuszczenia sali, co też nastąpiło przy energicznem protestowaniu świadomych delegatów, a teraz zaczęła się polska uroczystość.

Szanowni Rodacy, a mianowicie wy, którzy swój grosz zanosicie związkom niemieckim, czy wy tu nie widzicie krzywdy, jaka wam się dzieje? Czy nie widzicie, żeście tylko dobrzy do zapłacenia kosztów festynów niemieckich? Czas, abyście się upamiętali i poparli sprawę narodową przez opuszczenie nieswojej sprawy a przez wstąpienie do Związku Polskiego.

Bracia Rodacy! a mianowicie z okolic Bitterfeldu i Tangermünde, krew przodków waszych na was woła, porzućcie wszystko, co obce, a łączcie się z tymi, którzy są krwią z krwi i kością z kości naszej. Starajcie się wszelkiemi siłami poprzyć Związek nasz przez wasze przystąpienie, tak iżby na pierwszym sejmiku nie brakło ani jednego tow., które ma prawo być przyjętem. Niech ten pierwszy zjazd polskiej organizacyi robotniczej pokaże naszym braciom w rodzinnych stronach, żeśmy są godni nosić imię Polaka.

T. B.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wicik w Katowicach.